

NASZE DĄŻENIA

ORGAN MŁODZIEŻY POLSKIEJ SZKÓŁ ZAGŁĘBIA.

Cena numeru 80 fenigów.

CENA OGŁOSZEŃ

na 14, 15 i 16 stronie 1 mk. za wiersz
petitowy.

Drobne ogłoszenia po 10 fen. za wyraz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

mieszczą się w Sosnowcu przy ulicy
Dekerta (Policyjnej) № 24 w domu p. Go-
niewicza I-sze p. — otwarte codziennie
od godz. 3 — 4^{1/2} po południu.

ODEZWA.

Młodzieży!

Wypadki polityczne tak całkowicie pochłonęły uwagę naszego społeczeństwa, że zdaje się zapominać ono o długach wdzięczności względem swoich chlub narodowych. Przeglądam starannie dzienniki, nigdzie jednak nie zdołałem zauważyć nawet wzmianki o tem, że rok bieżący jest rokiem jubileuszowym ukochanego naszego pieśniarza

STANISŁAWA MONIUSZKI.

5-go maja r. b. upłynie sto lat od chwili, gdy poraz pierwszy ujrzał światło dzienne twórca „Halki“, „Hrabiny“ i „Strasznego Dworu“, — a więc twórca polskiej opery narodowej, twórca oryginalnego polskiego pieśniarstwa, polskiej kantaty i polskiej muzyki kościelnej.

Młodzieży! Stopień uznania dla narodowych wielkości jest sprawdzianem kulturalnej wartości każdego społeczeństwa. Smutne byśmy sobie wystawili świadectwo, gdybyśmy nad rocznicą tą przejść mieli do porządku dziennego, — zwłaszcza my młodzi, którzy z pieśnią na ustach winniśmy iść w życie. Uczcijmyż więc w dniu 5-go maja pamięć artysty, którego dzieła naprawdę już oddawna zbłądziły pod strzechy!

Młodzieży! Zapoznajcie się przynajmniej w roku bieżącym z twórczością i życiem autora muzyki do „Sonetów Krymskich“ i „Dziadów“ Mickiewicza.

Proście waszych nauczycieli i przełożonych, aby wam w dniu rocznicy zechcieli opowiedzieć cośkolwiek o życiu Moniuszki i o jego znaczeniu dla naszej rodzimej duchowej kultury.

Proście waszych nauczycieli śpiewu, by uczyć was w roku bieżącym specjalnie uwzględnić raczyli twórczość Stanisława Moniuszki.

Wreszcie, nie wystawiajcie sobie sami świadectwa duchowego ubóstwa śpiewaniem trywialnych i bezwartościowych piosenek, Stanisław Moniuszko nie na to bowiem skomponował 400 arcydzieł w zakresie pieśniarstwa, by młodzież polska obrażała swoje i cudze uszy natchnieniami berlińskich i wiedeńskich „wyrobników“ operetkowych.

Stanisław Woyna.



Drogi naszego rozwoju.

Dziś, gdy przystępujemy do rozbudzenia ruchu umysłowego i społecznego wśród młodzieży, zauważyć się daje, na jakich drogach rozwija się myśl jednostki, młody duch i jak dąży do jakiejś realnej syntezy, umocnioną wspólnością haseł i wierzeń.. Ktoś powiedział, iż młodzież jest uśmiechem swojego narodu i jego honoru najczulszym strażnikiem. Czem się to dzieje, że w pewnych chwilach zatracają tę granicę w charakterach, przekonaniach i młodzież występuje dziwnie harmonicznie, rozstrzygając o słuszności bronionej sprawy z punktu widzenia żywiołowego parcia wciąż naprzód, do Jutra.

Już życie koleżeńskie wpływa na zmianę nawet najistotniejszych — że się tak wyrażę — pseudo przekonań. Wychowanie domowe daje nam bowiem cały szereg teoretycznych tylko wiadomości, określających życie, walkę o byt i t. p.

Teorje te nie mają podstawy intelektualnej, przychodzi taka chwila, kiedy rozum obejmie jakiś niedościgniony horyzont i tam szuka czegoś nowego, nieznanego. Wtedy rozstrzygają się sprawy najważniejsze: wiary, religji, takich lub innych przekonań. I jest ta chwila niebezpieczna. W niej kształtuje się przyszły gmach idei, zarysowuje się na kanwie młodej, rozbudzonej, często nieokiełznanej duszy.

I dlatego trzeba czegoś strzec, mieć jakieś wielkie przykazanie — nie nadane, ale zrodzone z własnych odczuć i pojęć.

Strzec trzeba czystości zamiarów, ich idealnych konturów i barw. Mam wrażenie poprostu, iż lepiej się rozczarowywać, życie badając i żyjąc — niż przychodzić do życia z gotowym kompleksem pewnych niesień, które tak są rozsądne, iż jedynie zło znają, nie widząc ni gwiazd, ni słońca..

Nie dziwny się, jeśli na silne, piękne wybuchy naszych uczuć, naszych wierzeń, ktoś z tych, co „życie znają“, uśmiechem nam odpowie. Nie dziwny się, że chcą nam nieraz porwać złote przedzie wierzeń jednym słowem: frazesy!..

Na świecie są dwie kategorie ludzi: ci, co młodymi nigdy nie byli i nie są, i ci — co młodość ducha zawsze zachować zdołali.

Kiedy więc idziem do pracy, trzeba często odwrócić głowę i spojrzeć na drogę ducha, na drogę jego rozwoju. Chwila, kiedy stawiamy pierwsze kroki samodzielności na gruncie społecznym i intelektualnym, jest chwilą pewnej syntezy rozrzuconych sił, rozproszonych w nieładzie przez lata pierwszych, małych wysiłków. I nie tylko przez pryzmat własnych uczuć, gorącego serca, należy rzucać pierwsze myśli o stosunku naszego „ja“ do społeczeństwa i do różnych zagadnień postępu. Trzeba umieć zaprzęgnąć do tego i rozum.

Jest to droga ciężka, ale konieczna. Trzeba dojść do takiej chwili, kiedy się w duszy zrodzi moc i kiedy się stworzy tę moc wewnętrzną własnym wysiłkiem i pracą.

To jest już ostatnia i zwycięska chwila rozwoju ducha młodości. By do niej dojść, trzeba przejść przez cały szereg chwil, w których się widzi całą moc różnych dróg. A wiele z nich bardzo wygodnych..

Ale do prawdziwego rozwoju prowadzi jedna tylko droga: boję się wymienić jej prawdziwego imienia, bo wiele rzeczy pięknych, silnych w pewnych ustach stało się frazesem. A jednak dla tej drogi jest to jedno tylko imię: prawdą i pracą.

Prawdę — uznaną przez wszystkie chwile naszego rozwoju duchowego, uznaną przez szlachetność celów, przez ich nieskazitelną.

Pracą — żmudną i trudną pracą nad samym sobą, tą „gnothi sean ton“ wielkiego filozofa, — pracą, dającą nam wielką i niezniszczalną wiarę w zwycięstwo naszych idei, pozwalającą w chwili rozstrzygającej określić nasz stosunek do starszego społeczeństwa, do zagadnień i przekonań, składających się na samo życie.

Zagłębie, 17. IV. 1919.

Kajota.



„Z trudu naszego i znoju“.

Gdy w roku 1795 wieko trumny z trzaskiem zamykało się nad Polską, zaborcze mocarstwa krwiożerczymi pazurami rozszarpywały jej ciało. Zdawało się wówczas, że żadna siła nie zdoła wyrwać Polski z rąk oprawców, że Polska umarła na wieki.

W piersiach polskich tkwiła miłość ojczyzny i wiara, wiara w lepsze jutro. Miłość, to potęga — zrywa pęta i kruszy kajdany. Państwa zaborcze wiedziały o tem i starały się wszelkimi sposobami uczucie to wyrwać z piersi narodu. Zakusy te nie udały się.

Rok 1794 Kościuszkę. Naród polski odpowiedział i zaprotestował krwią przed światem, przeciw dziejącym się gwałtom. Miłość w piersiach rozpalala się coraz gwałtowniej; lecz ojczyzna stracona. Utrata jej pobudza wszystkie pokolenia polskie do rozpaczliwych wysiłków, aby ją odzyskać.

Na horyzont świata wychodzi Napoleon. Napoleon, ten bóg wojny, Polskę zbawi; wzamian za to chce wojska.

I idą Legjony pod Dąbrowskim. Idą śmiało na śmierć. Krew ich szczerze rosi ziemię Włoską i Niemiecką. Setki ich ginie w walce z murzynami

na San-Domingo. Żołnierz polski tuła się po całym świecie. Tysiące ich ginie w Egipcie... giną z myślą o ojczyźnie, z myślą, że przyczyniają się do odbudowy ukochanej Polski. I w roku 1807 Napoleon tworzy Księstwo Warszawskie — to zadatek przyszłej Polski. Poniatowski wodzem siedemdziesięcioletniej armii Księstwa. Raszyn... Sandomierz... Toruń... Kraków — przed tem w Hiszpanji: Samo-Sierra... Saragossa. Napoleon tryumfuje. Zdobywca świata. Polska będzie... Tymczasem rok 1812. Odwrót z pod Moskwy. Klęska. Berezyna... Smoleńsk...

W gruzy walą się nadzieje Polaków. Niema już Księstwa. I 19 października 1813 roku rozgrywa się pod Lipskiem bitwa narodów. Poniatowskiego pochłaniają nurty Elstery. Niema armji Napoleona... niema wojska polskiego. Napoleon wytoczył krew z Polski.

Rok 1831. I znowu walka. Na śmierć. Stoczek, Olszynka grochowska, Igania, Wawer, Ostrołęka... Powstanie upadło. Próżne są wysiłki. Kazamaty zapełniają się po brzegi. Państwa obce pełne emigrantów.

W roku 1846 znowuż leją się potoki krwi. Chłop rżnie panów. Swój swego morduje, a przyjaciele nasi Niemcy i Austrja śmieją się i radują. Naród Polski coraz większego doznaje ucisku. Nic to. Woła jego hartuje się. Duch potężnieje.

I przychodzi styczeń 63 roku. Polska pławi się we krwi po szyję. Szubienice zrywają się pod ciężarem powstańców — bohaterów. Szlak sybirski zaściela się kośćmi. Jęki rozlegają się po katorgach. Sześćdziesiąt tysięcy wysłanych. To niewiele.

Przez 150 lat niewoli naród co czas pewien chce wieko trumny odwalić. Wysiłki nad siły. Ziemia za każdym wysiłkiem narodu przesiąka krwią, łzami matek i sióstr.

I wreszcie — rok 1914. Wojna światowa. Piłsudski tworzy Legjony. Krzywopłoty... Konary... Klimontów... Karpaty... Opatów... Kwiat młodzieży ginie.

I 5 listopada Niemcy i Austrja ogłaszają wolną i niepodległą Polskę. A po proklamacji — Szczypiorno i Benjaminów. Oto wolna Polska darowana przez sprzymierzonych. Setki giną z niewygód i głodu. I przychodzi chwila, w której Niemcy konają..

Rada Regencyjna 7 października 1918 r. wydaje manifest.

Polska wolna, zjednoczona.

Dzień ten będzie dla narodu polskiego dniem świetlanym, pamiętym. Wieko trumny odwaliło się. Orzeł biały szeroko rozpostarł skrzydła i uniósł się majestatycznie nad Polską.a wzlot jego pobudził naród do czynu. Ziemie nasze wolne od okupantów.

I znowuż matka — ojczyzna woła do dzieci swoich... Trzeba jej obrony.. a naród posłuszny wezwaniu idzie... i tworzy się wojsko. Młodzież garnie się pod sztandary. Idą... idzie młodzież, młodzież polska, nie bacząc, że tam w szeregach czekają na nich trudy i niewygody; idą, bo wiedzą że tylko

„Z trudu Narodu i znoju

Polska powstała by żyć“,

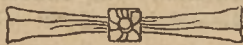
więc przy życiu trzeba ją utrzymać.

Bronią jej nie tylko dorośli i młodzież, ale nawet kobiety i dzieci. Bronią ziemi — matki, nie bacząc, że stają przeciw dziesięćkroć przeważającej wrażej sile hajdamackiej. Walczą o głódzie i... giną. Giną, a ostatnią myślą ich to — Wolna... Zjednoczona... Polska...

• Cześć i chwała poległym bohaterom i bohaterkom w boju o byt wolny!..

Pamięć o nich w narodzie trwa, trwać będzie i nie zaginie.

K. Z.



Wiosenną nocą:

Wiosenne słońko zaszło już

W ciszy w spokoju,

Zasnęły pęki bladych róż,

Po dziennym znoju.

Wciąż szumiał, szumiał stary bór,

Smętnie żałośnie

I szmer ten leciał na szczyt gór,

Ku smukłej sośnie.

Wkradła się między zieleń drzew

Tarcza księżycy,

I zasluchana w piękny śpiew

Rozśmiesza lica.

A złoty promyk patrzy w staw

Tą cichą nocą,

Wietrzyk kołysze końce traw,

Które się złocą.

W gniazdkach maleńkie ptaszki śpią,

Owiane ciszą,

A gwiazdki złote sny im ślą...

Do snu kołyszą...

„Czwartoklasistka“.



Kilka słów wspomnienia o Lucjanie Rydlu.

Za parę dni mija pierwsza rocznica śmierci Lucjana Rydla. Sławy jego, jako poety, nie trzeba ustalać. Niema dziś w Polsce inteligenta, któryby nie znał Zaczarowanego Koła, niema dziecka, któremoby obce było Betleem, niema sceny, z której nie padłyby wielkie słowa umiłowania ziemi ojczystej przez bronowickiego poetę. Atoli nie wszyscy może wiedzą, że ten wśród ogólnego nastroju pesymistycznego wyrosły pieśniarz patrzył na świat jasnym i do życia rwącym się wzrokiem, że choć czasami „Wiatry“ mu zwiały

Ten kwiat biały

Z pachnącej jabłoni“,

i choć wiedział, że „Później, wcześniej

Sen się prześni...” i ztego powodu nieraz piekły go pod powieką „łzy niewyplakane”, to przecież z uporem „contra spem” wierzył w wartość życia, kochał je serdecznie, zdobił pieśnią i powtarzał: „Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie!”

A życie szło po grudzie. Już w wczesnej młodości zakochał się I:

„Świat mi jakoś wypiękniał nagle od te chwili:
Kwiaty pachniały stokroć i silniej i milej,
Niebo było w mych oczach bardziej lazurowe,
Zorze bardziej rumiane, gwiazdy bardziej złote....
Czułem w piersiach uczucie wielkie, silne, nowe,
A w duszy niewymowną głęboką tęsknotę;
I choć byłem szczęśliwy płakać mi się chciało....
W ciebie patrzeć pragnąłem, choćby wieczność całą!”

Tak śpiewał swą pierwszą miłość 17-letni poeta. Słowackiego nie tylko czytał, lecz odczuwał i przeżywał. Lecz wszystko ma swój koniec. Toteż poeta nie zrealizował pragnienia i musiał niedługo oświadczyć:

„Ani ty moja, ani ja twój;
Próżno mi, Haniu, o tobie śnić,
Pryśnie marzenia pajęcza nieć
I snów tęczowych prześni się rój,
Ja w swoją drogę, ty w Swoją idź,
Próżno mi, Haniu, o tobie śnić.
Ani ty moja, ani ja twój!”

„Życie” kazało mu zapomnieć o bólach serca i obejrzeć się za kawałkiem chleba. Dawał poeta perły swej pieśni różnym tygodnikom warszawskim „do przegrodzenia” poważnych artykułów, wprasząc się w ten sposób i usuwając możliwość skupienia na sobie uwagi krytyki. A były to czasy, kiedy w polskiej krytyce literackiej rozpoczęła kampanję „wszystkich przeciw wszystkim”, kiedy koterje i koteryjki pierwszorzędną grały rolę. Nic więc dziwnego, że kiedy po pewnym czasie napisał Rydel *Zaczarowane Koło* i przedstawił je do konkursu ogłoszonego przez Paderewskiego, z trudem tylko udało się zyskać dlań większość mimo, iż inne przedłożone rzeczy nie wytrzymywały porównania, i że o samym utworze powiedziano tylko, iż jest napisany „udatnym” wierszem.

Nie mogąc wyżyć w Warszawie, przenosi się Rydel do Krakowa i rozpoczyna pracę nauczycielską, a nocami przekłada *Iljadę*. Kto tak, jak on znał ducha *Hellady*, kto jako uczeń ósmej klasy umiał opanować w formie i treści heksametr *Eneidy*, dawał rękomię, że przyswoi Homera kulturze polskiej możliwie najlepiej. Niestety... w całej Polsce nie znalazł się wydawca, któryby podjął się nakładu. „Nie pójdzie” odpowiadali Rydlowi.. a w konsekwencji *Iljada* została w tece w fragmentach, bo.... żyć było trzeba.

Lecz Rydel, to „niepoprawny optymista”. W serdecznym kółku przyjaciół kołł żale i smutki i zawsze w swym szczerym sercu znalazł miejsce na humor i dowcip. Oto w Krakowie powstaje kawiarnia artystyczna *Turlińskiego*, w której z *Przybyszewskim* na czele gromadzili się zwolennicy modernistycznego „*Życia*”. Powstał tam zwyczaj zdobienia ścian obrazami, portretami, karykaturami i poezjami. Między innymi spotykamy tam taki dialog:

„Niechże ciebie rymem sławię,
Knaipo! Gdzie przy czarnej kawie
Drogi czas na niczem trawię“! (Rydel).

Szkoda, panie Rydel, szkoda,
Drogi czas na niczem trawić,
Ponoś jest czas się poprawić,
Boś jest jeszcze sława młoda“. (Wyspiański).

A na to Rydel:

„Ty mnie nie wzywaj, Stasiu, do poprawy,
I nie potępiaj surowym wyrokiem;
Ja czas mój topię w filiżance kawy,
A ty... w sodowej ze sokiem“.

A w księdze pamiątkowej Don Fernanda (Ferdynanda Turlińskiego) czytamy taki rymotwórczy kunszytek:

„Co wieczora całą bandą
Chodźcie ludy
Do tej budy
Z chat noirem i werandą,
Na tę marną
Kawę czarną

Którą daje Don Fernando“. (Rydel).

to trawienie czasu „na czarnej“ nie przeszkadzało mu zająć się po ojcowsku wysłaniem chorego Wyspiańskiego na południe i przygotowywaniu pełnych treści i werwy wykładów o literaturze powszechnej, wygłaszanych na kursach Baranieckiego. Wtedy też pisał „Zygmunta Augusta“, wtedy układał do druku wspomnienia swe „Z greckiego świata“, w których cały czas hellenńskiej kultury zaklął w formę baśni-marzenia. A równocześnie ma czas na poetyczne prekomarzanie się z Konstantym Górskim.

Górski raz, zapomniawszy klucza od mieszkania, skorzystał z grzeczności Rydla i przespał się u niego. Wstawszy rano, gdy Rydel spał jeszcze, wyszedł cicho z pokoju, pozostawiając na stole taką parafrazę hymnu Słowackiego:

„Dzięki Ci, Lucku, ty o polskiej cnocie
Nie zapomniłeś, choć krocysz w wawrzynach;
Przez Ciebie wczoraj zasnąłem nie w błocie,
Lecz na sprężynach,
I żeś się ze mną obszedł tak po ludzku,
Dzięki Ci, Lucku“!

Rydel nie pozostał dłużnym. Po dłuższej wymianie utworów, gdy już Górskiemu brakło konceptu, dostał mu się taki wiersz od Rydla:

„Sonet — Sonet“.

* * *

„*Ejże*, Kociu, pisałeś, żem scytyjski *rymarz*,
Masztalerz lichy raczej, niż jeździec *Pegaza*....
Ależ twój śremski pean to Pieryd obraza!
Twej-że to plód formingi? Tak-ci plektron *trzymasz*?
Chciejże przyznać, że rymów niefortunne *gry masz*;
Talerz z poznańskiej gliny, to mi grecka *wazu*!

*Należ do tych, co gardzą kalemburem ślaza,
Piejże, a piej z ateńska, śrem z pamięci wymaż!
Krytyk pisanem gardzę, lecz druk twój i rywal
Sesterce poznać umiem od fałszywych monet....
Przytyk daruj, lub strofą misterną mię przywal,
Dostojne skronie twoje wtedy w laur uwieńczyę
Serce moje tymczasem przyjmij i ten sonet,
Wojnę gdy wieszczą toczym, o Muz ulubieńcze“!*

Górski przyznał palmę przeciwnikowi.

W parę lat potem wybucha wojna. Los rzuca poetę na wygnanie w Czechach, a czym był pobyt tam, o tym wiedzą tylko ci nieszczęśliwcy, którzy to „piekło za życia“ przebyli. Rydel znów znajduje się prawie w nędzy, i zarabia wykładami, lekcjami i, urządzaniem przedstawień. Chciałby coś tworzyć, lecz „pisać nie mogę nic.... nie żebym był pesymistą.. ale ta niepewność przyszłości narodowej... Mam wrażenie, jak gdyby ktoś mi najdroższy przechodził nieuniknioną, a straszną operację. Tylko operacja ta trwa tak długo....“ Po odwołaniu moskali uzyskuje dyrekturę teatru krakowskiego. On mógł go wznieść na poziom sztuki europejskiej. On jeden po Pawlikowskim. Niestety, środowisko, w jakim musiał pracować, zbyt było kabaretowo nastrojone. Po roku podał się do dymisji, i rozpoczyna nową pracę dla „przyszłości narodowej“, mianowicie redaguje „Tygodnik Polski“, popierający akcję Legionów. Pismo postawił na wysokości zadania głównie przez własną w nim pracę. Równocześnie pisze popularne „Dzieje Polski“, rzecz niezwykle obrazową, ujęte już ze stanowiska Polski niepodległej. Tłumaczy też Schillera, kończy Iliadę. Mimo ciężkiej choroby nerkowej, mimo nawału pracy, nadrabia humorem do ostatniej chwili. W parę dni przed śmiercią pisze do matki swej z Bronowic:

„Dobrze mi się tutaj dzieje;

Był „Wijatyk“ i „Oleje“....

Delta.



Ocena krytyczna opracowań tematów.

Dokończenie.

Później, jako dowód uprzedzenia narodu do rządów niewieścich, przytacza autorka stosunek narodu do Ryksy, Agnieszki i Bony. Rzeczywiście stosunek ten był okropnym, ale czy to pięć tych królowych była powodem tej nienawiści, jaką naród dla nich żywił? Powodem było po pierwsze ich cudzoziemskie pochodzenie, a że nie tylko to, dowodem Jadwiga i Kunegunda, które także cudzoziemkami były, a co ważniejsza, ich postępowanie. O uprzedzeniu więc do rządów niewieścich w czasach dawnych w Polsce mowy być nie może.

Idźmy dalej. „W dalszym toku historii — powiada jedna z autorek — kobieta zajęła inne stanowisko. Kobieta — obywatelka, dobra matka i żona schodzi powoli z areny życia, a miejsce jej zaczyna zajmować inny typ kobiety, zapominającej często o swojej godności. I kto wie, czy ogólny upadek moralności kobiet nie przyczynił się w znaczniejszej, niż to ogólnie przypuszczają, mierze do upadku naszego bytu politycznego. Widzimy więc, że kobieta dawniej, tak samo jak i dziś odgrywała swoim dobrym lub złym wpływem dużą rolę“.

Ja zauważyłabym teraz to zjawisko, którego koniec zauważyła wóźnień autorka poprzedniego ustępu, a mianowicie podkreśliłabym ten moment, że kiedy z areny życia polskiego schodzą postacie A. Chrzanowskiej podobne, miejsce ich zajmują „uprzywilejowane królowe salonów i bożyszczka, na cześć których odbywają się bale i inne zabawy“.

Następnie podkreśliłabym jeszcze, że takie pojmowanie stanowiska kobiety nie było Polsce właściwem; nie przyszło ono jako następstwo dalszego rozwoju społeczeństwa polskiego. Był to prąd, płynący z zagranicy, prąd, który wraz z innemi do Polski się przedostał i tam utrwali. Prąd ten, jak to zauważyła również wyżej wymieniona autorka, źle wpłynął na stosunki polskie.

Ale, na szczęście, pod wpływem nieszczęść narodowych, to się zmieniło. „Kobieta dzisiejsza rozumie, że w obecnej dobie ciężkiej pracy, skierowanej ku utrzymaniu naszego bytu narodowego, o pozyskanie niezależności politycznej Ojczyzna potrzebuje wszystkich sił i zasobów rozporządzalnych“. To samo zrozumiała, na szczęście, i druga połowa rodu ludzkiego. Naturalnie, że bardzo wiele przyczyniła się do tego i wojna obecna, bo, jak mówi ta sama jeszcze autorka: „Podczas wojny obecnej stosunki ułożyły się tak, że przestano widzieć w kobiecie tylko bogatą, piękną, ale zarazem i kosztowną ozdobę domu, a zaczęto cenić w niej dzielnego towarzysza pracy, dążącego do wspólnych z mężczyzną celów i ideałów — i to nie tylko w życiu rodzinnem i społecznem, ale i politycznem“.

Ja dodałabym jeszcze, że zaczęto cenić także i pracę kobiet, którą dawniej wyszydzano tylko i wyzyskiwano zarazem.

Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć, że to dlatego tylko, że „w braku laku dobry i oplatek“, ale to, ze względu na wyniki, jakie praca kobiet już dała, byłoby złośliwem tylko. Wynikiem tego uznania konieczności pracy kobieciej było nadanie im praw.

Zobaczmy teraz, jak się na tę kwestję zapatrują poszczególne jednostki.

I znowu te zapatrywania dzielą się na dwie grupy o zupełnie przeciwnych kierunkach. Zauważyć tutaj trzeba, że stosunek liczebny tych grup jest jak 1 : 4. Między temi skrajnemi grupami jest także, ale bardzo mało liczne centrum.

Rozpatrzmy zapatrywania tych grup kolejno. Z pierwszą zapoznaliśmy się już trochę — członkinie jej są zdecydowanemi emancypantkami (używam tego słowa w głębszem, niż się to zwykle robi, znaczeniu).

Twierdzą one, że kobietom polskim, jako obywatelkom państwa polskiego, dla którego szereg lat cierpiały i pracowały, udział w zarządzie tym państwem nietylko się należy, ale i dla dobra jego jest koniecznym. Bardzo słusznie podkreśla jeszcze jedna z członkiń tej grupy, że równouprawnienie kobiet poprzedzać musi ich odpowiednie wychowanie i wykształcenie. Następnie wszystkie wyrażają postanowienia pracy w odbudowie wielkiego gmachu — Ojczyzny.

Określenia rodzaju tej pracy nie podały autorki, a to w związku z myślami, jakie wyraziły poprzednio, pozwala przypuszczać, że myślą jedynie o pracy na polu politycznym. Pozwoliwszy sobie na takie przypuszczenie, musimy uznać, że zapatrywania drugiej grupy są wprost przeciwnie. Spotkała się tam z zupełnem potępieniem pracy kobiet dla społeczeństwa. Twierdzi autorka, że kobieta, pracując dla społeczeństwa, nietylko że nie przyniesie mu pożytku, ale jeszcze szkodę i kłopot, a to w ten sposób, że pracując dla społeczeństwa, straci swe zdrowie, siły i społeczeństwo będzie musiało ją utrzymywać.

Mężczyzn więc uważa autorka za jakieś nadprzyrodzone istoty, których się choroba, zmęczenie i wiek nie ima.

Następnie twierdzi autorka, że śmiesznem jest, gdy kobieta, tak już pozbawiona godności osobistej, że aż pracuje dla społeczeństwa, żąda od tego społeczeństwa szacunku dla siebie.

Jabym powiedziała, że nie śmiesznem, ale smutnem jest to, że kobieta pracująca dla społeczeństwa, nie musi, bo to, na szczęście już minęło, ale musiała tego szacunku dla siebie żądać i że musiała sobie ten szacunek siłą, walką z przesadami i wytrwałą pracą zdobywać.

Podług zdania, słusznego zresztą, tej samej autorki, szczęście społeczeństwa zależy od szczęścia poszczególnych rodzin, a szczęście rodziny zależy od kobiety. Stąd wyprowadza autorka wniosek, że kobieta tylko w kółku rodzinnem pracować i czynną być może. Wychodząc zaś z niego, aby pracować dla społeczeństwa, staje się śmieszną, przynosi społeczeństwu szkodę i niszczy jego szczęście.

Pomija autorka zupełnie to, że w dzisiejszych, anormalnych coprawda, warunkach nie każda kobieta ognisko domowe stworzyć może, że w dzisiejszych, ciężkich czasach nie każda może „kochać i być kochaną“, jak tego chce autorka.

Nie rozumie autorka tego, że gdyby nawet warunki były normalne, to nie każda kobieta rolę, jaką jej ona wyznaczyła, zadowolić się może. Nie każdej wystarcza, jak tego chce autorka, tylko „garnki umiłować“, tylko umiłować „żeby woda była dogotowana, a esencja nieprzegotowana“ — są takie, których ideały wznoszą się trochę wyżej nad poziom zdrowia żołądków w rodzinie. I takich, pomimo starań autorki, która usilnie będzie zwalczała różne od swoich przekonania, a wskutek obecnych warunków, będzie coraz więcej.

Coraz więcej kobiet będzie się wyrwać z kółka rodzinnego na arenę szerszego życia; coraz więcej kobiet będzie zdobywać stanowiska, które im dotąd niedostępne były. Ale, naturalnie, nie wszystkie kobiety wyrzec się ogniska i szczęścia rodzinnego mają — owszem, każda, która

ma odpowiednie warunki po temu, ognisko to założyć i strzedz jego szczęścia powinna. Ale dlatego, ażeby szczęście w rodzinie utrzymać, nie wystarczy samo tylko „umiłowanie garnków“. Kobieta musi z siebie dużo dać rodzinie, ażeby dużo dać mogła, dużo mieć musi; niesłusznie więc wyżej wymieniana autorka za bezcelowe uważała wyższe wykształcenie kobiet. Dla tego samego celu nie powinna się także kobieta całkiem zatopić w rodzinie swojej; ale owszem, powinna się interesować żywo sprawami publicznymi, powinna trzymać rękę na pulsie życia społecznego, bo wtedy tylko znaczenie jej w rodzinie będzie doniosłem i wielką dla społeczeństwa odegra rolę.

W ostatnim tym ustępie, użytym w celu zbiccia twierdzeń drugiej grupy skrajnej, wypowiedziałam równocześnie swoje poglądy na stanowisko kobiety, z którymi to zgodne są poglądy trzeciej grupy — centrum.

Oprócz tego spotkałam się w jednym z opracowań tego tematu ze zwróceniem uwagi na lud. Oto znowu jeszcze jedno pole, na którym i kobieta do pracy stanąć powinna, bo to jest pole, które dla dobra Polski koniecznie uprawionem być musi.

W każdym więc kierunku praca przed nami. Teraz trzeba nam mocy, siły i wiary w swoje przyszłe, dobre czyny. Kiedy każda jednostka będzie je mieć w sobie, szczęście jej i ludzkości zapewnionem będzie.



W odpowiedzi...

Ostatnia notatka z kroniki p. t. „Zrzeszenie Kół Samopomocy“ a zwłaszcza ustęp o współdziałaniu tych kół z nauczycielstwem na terenie wychowania młodzieży, był żywo komentowany w sferach nauczycielskich.

Niektóre jednostki były oburzone tem słowem „współdziałanie“. Zdaniem mojem, takie stanowisko mylne jest i niesłuszne. Nie mamy bowiem zamiaru uzurpować sobie praw nauczycieli, przez myśl nam nie przeszło dawanie im „nauk“ i ograniczanie ich wpływu. My tylko nadto dobrze czujemy, że na polu wychowawczem robi się u nas bardzo mało. I widzimy tego przyczyny. Nauczyciel gdyby chciał nawet, nie umie rozwinąć swej działalności wychowawczej, bo parę godzin w tygodniu spędzonych z nami na lekcji, gdzie ma się wyczerpać przekraczający granicę możliwości materiał naukowy, nie pozwala mu na żadną inną akcję — przeciwnie rodzi u ucznia powierzchowność w pracy i skłonność do blagi, by ratować sytuację, u nauczyciela zubożenie i zdenerwowanie. My czujemy potrzebę wychowywania nas. Powodem z każdą chwilą zwiększająca się ilość zrzeszeń młodzieży. Że praca w nich nie rozwija się prawidłowo, to nie wina młodzieży! To wina braku kierowników, to wina tego, że na czele prac podejmowanych przez nas prawie

nauczycieli nie widzimy! Dlatego też chcemy współpracy, chcemy wychowawców widzieć z nami, nie tylko nad nami, chcemy im wprost jak przyjaciółom starszym powiedzieć, czego my pragniemy; a ogół nauczycielstwa niech przyjmie to za dobrą monetę, niech zniży się do współpracy z młodzieżą, bo tylko obopólna praca wyda obfite plony.

Mówię, że nie nam sądzić o błędach nauczycielstwa. Zgoda. Nie porywamy się na to, i nie to naszym celem. Lecz my wiemy, że błędy są i na razie być muszą, bo szkoła polska dopiero pierwsze kroki stawia. Wychowawcy eksperymentują, próbują i muszą to czynić dla dobra naszego. Winni jednak mieć na uwadze, że my, jako przedmiot tych eksperymentów, czujemy, jak mogłoby być lepiej. I głosy nasze,—to nie poddawanie krytyce działalności nauczycielstwa, to tylko podanie pod uwagę tych rzeczy, jakich my jeszcze pragniemy, tych projektów, jakie, zdaniem naszym, w znacznej mierze mogą podnieść naszą pracę, zacieśnić węzeł braterstwa między wychowawcą, a wychowankiem, a to przecież wolno i powinno być wolno! Wszak nauczycielstwo samo świadome jest braków szkoły dzisiejszej. A czy do usunięcia ich, zwłaszcza do zmiany tego obojętnego, a niekiedy wrogiego stosunku ucznia do nauczyciela, nie potrzebne jest zbliżenie się obojga stron nie tylko w szkole, ale i poza jej ramami? Czy nauczyciel może poznać ucznia wyłącznie w klasie, gdzie duch w każdym razie jest skrzepowany, nie udało się bowiem dotychczas przystosować tam kierunków dla tylu indywidualizmów, wszyscy natomiast muszą jedną tylko iść drogą?

Zbliżenie się zatem obu stron poza murami szkoły jest koniecznym warunkiem harmonii między nauczycielem i uczniem. Niech miną wreszcie te czasy, kiedy między jedną, a drugą stroną była przepaść bezdennea. Czasy te bowiem to okres niewoli naszego ducha, a pamięć o nich jest chmurą na naszym niebie. Z chmury tej biły coprawda pioruny, lecz jednak chmura ta była.

Obecnie jest naszym obowiązkiem usunąć wszystkie pozostałości niewoli, a na terenie życia szkolnego, główną z nich to nieufność, brak szczerości w stosunku ucznia do nauczyciela. Polem do pracy w tym kierunku szeroko pojęte wychowawstwo. Lecz, żeby kogoś wychowywać, trzeba go poznać, by zaś nas poznać, trzeba wyjść poza ramy dotychczasowego konwencjonalizmu szkolnego. Trzeba życie nasze poznać, wnikać w szczegóły jego przejawów, ukochać młodzież, a wtedy serce jej posiedzie i „rząd dusz“ nie będzie pustym jeno frazesem przepisów szkolnych.

Dziś chce młodzież zerwać z dawnym prądem, polegającym na wyprowadzaniu poza nawias jej życie czynników dojrzalszych, wie bowiem dobrze, jak trudno uporać się z pracą bez głębszych porad i wskazówek, pragnie znieść i znieść pęta dawnych, niewolnych lat, i dlatego chce współpracy z wychowawcami, i woła: „Razem, z nami młodzieży duchem przyjaciele“!

f.



Sprawozdanie z zebrania pełnej redakcji „Naszych Dążeń”.

Dnia 12 kwietnia odbyło się w Dąbrowie pod opieką p. p. Przełożonych Zawidzkiej i Młodzianowskiej zebranie delegatów kół „Samopomocy“ do redakcji „Naszych Dążeń“. Obecnych było 25 osób reprezentujących 9 szkół Zagłębia. Po zagajeniu przystąpiono do porządku dziennego.

P. Kurator powiadomił o przychylnym stanowisku Koła Przełożonych względem ruchu obecnego młodzieży i względem pisma, o zaaprobowaniu przez Sekcję Wychowawczą projektu utworzenia Zrzeszenia Kół „Samopomocy“, oraz o zalegalizowaniu pisma w państwowym biurze dla spraw prasowych.

Celem zrealizowania myśli o utworzeniu Zrzeszenia kół wybrano komisję, której zadaniem będzie możliwie rychło wypracowanie statutu dla Zrzeszenia i przedłożenia go za pośrednictwem Zarządów kół do zatwierdzenia poszczególnym kierownikom szkół. Z chwilą utworzenia się Zrzeszenia pismo staje się jego własnością, ono też zatwierdza skład redakcji.

Co do kierunku pisma, wyrażono opinię, iż ma być ono obrazem myśli, życia i dążeń młodzieży, a winno uwzględniać w pierwszym rzędzie projekty reform życia uczniowskiego i ujednastajniać (pogłębiając równocześnie i rozszerzając) samowychowawcze prace młodzieży.

Względem innych pism młodzieży w Polsce winne „Nasze Dążenia“ zająć stanowisko obiektywno-krytyczne przez omawianie ich treści i podkreślanie artykułów wartościowych, nie wdając się jednakże zasadniczo w polemikę. Uwzględniając nader ciężkie warunki techniczne w wydawnictwie, zezwolono administracji na podniesienie ceny pisma do wysokości uznanej przez ścisłą redakcję.

Celem uproszczenia kolportażu uchwalono wyznaczyć za pośrednictwem obecnych delegatów w poszczególnych kolach stałych kolporterów, których zadaniem będzie rozsprzedaż pisma i zbiórki pieniędzy. Kolporterzy są odpowiedzialni przed swym Zarządem. Redakcja dostarczać będzie pismo Zarządom hurtownie po cenach niższych (10 fen. niżki na egzemplarzu. Zarządy zaś będą wpłacały głównemu kolporterowi kol. Kiepurze całą kwotę za otrzymane egzemplarze równocześnie przy ich otrzymywaniu z kasy „Samopomocy“. W ten sposób uniknie się zwłoki zaległości.

Uchwalono wyznaczyć przez delegatów korespondentów z poszczególnych kół, których zadaniem będzie informować redakcję o bieżących wypadkach z życia młodzieży.

Ułożenie numeru czwartego przekazano ścisłej redakcji.

Na tym zebranie zamknięto.



Z pism młodzieży.

Ruch umysłowy młodzieży szkolnej w Zagłębiu nie jest ruchem odosobnionym. Leży przedemną kilka numerów pism młodzieży z różnych stron Polski, świadczących o głębszym podłożu ruchu intelektualnego i społecznego młodzieży. I trzeba przyznać, iż jeśli niektóre z nich stoją na wyższym poziomie, o tyle inne nie dorównywiają „Naszym Dążeniom“, choć nasza praca znajduje się w stadium rozwojowym..

— „Dla polski“ — pismo młodzieży warszawskiej. Jest to organ pewnego zdeklarowanego stronnictwa politycznego młodzieży. Rzucę więc kilka ogólnych myśli krytycznych..

— Wydaje mi się nieprawdopodobnym, by młodzież, o przekonaniach, zabarwionych na pewien taki lub inny odcień polityczny, mogła sądzić o wszystkich sprawach jej życia w sposób obiektywny. Stąd też pochodzi, iż, mimo poważne i świadczące o wysokim poziomie umysłowym młodzieży warszawskiej — myśli, pismo to zdaje się nie odpowiadać naszym idejom postępu. Nic więc dziwnego, że poważny ton pisma przechodzi chwilami w ton pompacyjny. Z tego punktu widzenia sądzi młodzież stosunki między sobą a Nauczycielstwem i stąd to dziwne, niezrozumiane dysonanse, a szkoda, że tego koledzy z Warszawy wyżyć się nie mogą..

— „Strażnica“ pismo Stowarzyszenia Młodzieży polskiej „Unia“ z Zawiercia.

Duży zeszyt, pełen artykułów. Ogólne wrażenie? Brak w piśmie zasadniczej rzeczy: młodego rozpędu, jakichś idei, myśli, zamiarów. Píše się o wszystkim, tylko nie o młodzieży. Robi to dziwne wrażenie: pustki. Nie przesądzam tej sprawy, że w „Strażnicy“ poruszono sprawy b. poważne. Ale to mało. Trzeba sięgać w głąb ducha młodości, coś trzeba plenić i coś nowego siać. Koledzy z Zawiercia o tym zapominają?

Kilka numerów jeszcze z szkół w Niemczech. Drukowane na hektografie, z mnóstwem błędów stylistycznych. Ton zakrojony raczej na humorystkę. Myśli głębszych nie widać. Doprawdy, szkoda czasu i — papieru. Niech koledzy z Niemiec wezmą to pod uwagę, że dziś się winna w nas zbudzić nowa moc, że dziś przed nami nowe życie. To smutne, jeśli się w nie idzie z takimi myślami, jakich odbicie znajdujemy w piśmie.

Doprawdy — smutne.



Kronika.

Od Administracji. Ze względu na podwyższenie kosztów druku, oraz opłat jazdy celem porozumienia się z poszczególnymi Kołami zmuszeni jesteśmy podnieść cenę pisma do 80 fen. za egzemplarz.

W Zawierciu powstało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej „Unja“. Celem Stowarzyszenia „zbratanie polskiej młodzieży pracującej w różnych dziedzinach życia społecznego“. „Unja“ wydaje własne pismo p. t. „Strażnica“. Nowej bratniej placówce „Szczęść Boże“!

Poranki muzyczne. W ubiegłym miesiącu odbył się w Sosnowcu w sali teatru poranek muzyczny urządzony przez sekcję muzyczną Stow. Naucz. Pogadankę o Chopinie wygłosił p. dyr. Tołwiński. Ilustrowały ją grą na fortepianie dwie maturzystki. Młodzież wypełniła salę korzystając skwapliwie z tak rzadkiej sposobności usłyszenia czegoś z naszych kompozytorów. Oby Sekcja częściej mogła dać nam w takich porankach możność poznania obcych nam prawie twórców.

Kursy instruktorskie Sekcji sportowej już rozpoczęły swą działalność. Zadaniem ich przygotowanie kierowników gier i zabaw ruchowych. Ćwiczenia i zabawy dla ogółu młodzieży rozpoczną się w pierwszych dniach maja na wynajętym w tym celu placu za laskiem sosnowieckim.

Tyfus plamisty upodobał sobie nasze „budy“. Dla odmiany przeniósł się z Będzina do Zawiercia i zmusił kierownictwo seminarjum do zamknięcia zakładu do końca kwietnia.

Pogotowie Wojenne młodzieży szkół średnich w Sosnowcu pełniło w okresie przed- i świątecznym służbę straży granicznej, uniemożliwiając rozpanoszone u nas niestety przemytnictwo. Czy nie wstyd to, by aż młodzież od książki trzeba było odrywać, celem uniknięcia wygłodzenia kraju? Pełniliśmy służbę ochoczo i z werwą. Tych parę dni przekonało nas, że przemytnicy to wprawdzie obywatele państwa polskiego, lecz nie Polacy. Wierzymy, że rząd polski znajdzie sposób na skierowanie ich energii ku dalekiemu wschodowi...

Zamknięcie szkół. Dochodzą nas coraz bardziej prawdopodobne wieści, że z końcem roku szkolnego mają przestać istnieć dwie szkoły w Sosnowcu. Więc około sześćset młodzieży zostanie pozbawione możliwości dalszego kształcenia się, bo wątpimy, czy inne szkoły wobec przepełnienia będą mogły te sieroty przygarnąć. A ze strony społeczeństwa ani słowa protestu?! Nikt nie zatroszczy się o nich — a później, po latach pytania, skąd u nas tyle „niedowarzonej inteligencji“, tylu „bolszewików“. Rodzi ich własna obojętność, czy ślepotą na tworzące się rany. Nic nikogo nie obchodzi, że setkom młodych dusz łamie się możność zdobycia chleba, odbiera prawo uczciwej egzystencji. Pozostawienie tych młodych własnemu ich losowi byłoby zbrodnią ze strony społeczeństwa naszego miasta, popełnioną na własnych dzieciach!



OGŁOSZENIA.

Zarząd „Sklepu uczniowskiego przy Kole Samopomocy Wyższej Szkoły Realnej w Będzinie“

zawiadamia wszystkie Kola Samopomocy, że posiada na składzie większą ilość szkolnych podręczników do wszystkich klas po b. umiarkowanych cenach, z których część może odstąpić zainteresowanym Kołom Samopomocy.

Blizszych informacji udziela kol. B. Gruszecki — kl. VIII.

SKLEP

Samopomocy Szkoły Realnej Męskiej im. Staszyca

zawiadamia, iż ma na składzie większą ilość zeszytów po cenach przystępnych.

Sklepom szkolnym ustąpi po cenach niższych.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kol. „Aer“. „Snu“ nie umieścimy. Nastroje są ładne i głębokie. Stylowo jednak „Sen“ nie stoi na wysokości zadania. Mamy wrażenie, że dużo w waszym śnie reminiscencji „z Pana Tadeusza“: jakieś echa Jankielowskiego koncertu słychać w pieśniach barda. Cześć kamy na coś oryginalniejszego.

Kol. „Janka“. „Groby w Jesieni“ słabe. Forma nieopracowana. Dużo rymów gramatycznych. Myśl także nie pogłębiona. Szkoda.

Kol. Kazimierzowi. Pięknie to, że tak szczerze odnosicie się do nas, kol Kaziku. Rzecz wasza jest dobra i gdyby nie braki stylowe, które usuniecie z biegiem czasu, mogli byśmy z niej skorzystać. Pracujcie dalej — i prace nadsyłajcie. Dobrze?

Kol. Zarankiewicz. Dalszego ciągu „Matematyki“ nie umieścimy. Z rzeczy ogólnych przeiśćcie do szczegółów, co nie odpowiada charakterowi pisma. Praca nadaje się raczej do jakiegoś pisma technicznego. Zresztą — skorzystamy z niej w odpowiedniej chwili.

Kol. Wilkowi. Tyle komunałów, frazesów — kolego Wilku! Czy nie należałoby takich myśli zamknąć w formie poważnej, przemyślanej? Nie skorzystamy z waszej odezwy.

Kol. Suchodolski. Z pracy waszej skorzystamy w odpowiedniej chwili w artykułach od Redakcji. Myśli wasze są cenne ale my je mamy już dawno w swoim programie pracy. Dziękujemy prosimy o dalsze prace.

Kol. Nina. Dużo myśli poważnych w waszej pracy. Znać, że dużo myśleliście i dużo czytali, koleż. Nino. Jednak nie umieścimy. Rzecz wasza w głównej myśli jest umieszczona w programie naszej pracy. Przekonacie się o tym wkrótce. Nie zwracacie uwagi przytem na to, że by się przekonać, czy dana rzecz jest *piękna*, trzeba ją przemyśleć przestudować. Prawda?

Koleżankom z Dąbrowy. Nekrolog spóźniony. Nie umieścimy. „Odwiedziny św. Mikołaja“ robią wrażenie jakiejś wspólnej pracy, która nie ma racji bytu, tymbardziej umieszczenia tej w „Naszych Dążeniach“. Nie umieścimy.

Kol. Chmura. Praca b. słaba. Dużo, dużo trzeba pracy, koleżanko. by można podnieść się na taką wyżynę, z której można coś i „innym“ z siebie dawać. Pracujcie — macie grun pod nogami.

Kol. „Czwartoklasistka“. Taki sympatyczny, ładny jest wasz nastróik „Wiosenna nocą“, że mimo pewne braki, umieszczamy. Dziękujemy i prosimy o równie ładne „Wiosenne noce“.

Kol. F. Artykuł wasz p. t.: „W odpowiedzi“ umieszczamy z pewnymi zmianami w treści, poczynionymi na skutek interwencji p. kuratora Redakcji.

Kol. Suchodolski. Artykuł p. t.: „Nasz charakter“ umieścimy.